

Rozdział 3: *Dziennik*

Następnego ranka Aelitę obudził nastawiony na 6.00 budzik. Może i nie potrzebowała aż godziny, by odnieść Sunset do Pustelni, wrócić na śniadanie do szkoły i jeszcze zdążyć przed nim wziąć prysznic, ale wołała mieć spory zapas czasu. Mała się jeszcze nie obudziła, ale zaczęła się bardziej wiercić. Zresztą całą noc miała niespokojny sen i leżała ciągle wtulona w Aelitę.

Dziewczyna, nawet nie przebijając się z piżamy – w końcu nawet tak wcześnie było całkiem ciepło – wychyliła się z pokoju, by upewnić się, że korytarz jest pusty. I faktycznie tak było. No prawie.

– Jak ci się spało? – Jeremie szedł w jej stronę, poziewując od czasu do czasu.

– Dobrze, ale mała wciąż mocno to wszystko przeżywa.

– W sumie to logiczne, w końcu jakbyś się czuła, gdybyś nagle trafiła do zupełnie obcego świata?

– Kiedyś trafiłam – powiedziała smutno Aelita, przypominając sobie swoje pierwsze dni w Kadie, tuż po materializacji. Gdy nie zdawała sobie sprawy, że jest człowiekiem, a nie jedynie sztuczną inteligencją, która przybrała jego postać.

– No tak... – Chłopak nerwowo podrapał się za szyją. – Choć ty mogłaś się przygotować, to jednak był twój świat i...

– I miałam ciebie... – Na te słowa jednak lekko się zarumieniła, on zresztą też. – I was wszystkich, a ona... nawet nie umiem się z nią porozumieć...

– Więc uważasz, że to możliwe?

– Tak... widziałeś jej zachowanie? – Wskazała na wciąż leżącego na jej łóżku jednoroźca. – Nie jest jak u zwierzęcia. Przypomina raczej ludzkie dziecko...

– Hmm... – Jeremie ujął podbródek w zamyśleniu. – To by może nawet miało sens. W końcu nie wygląda na zwykłe zwierzę. Ale teraz chyba lepiej ją obudzić i już zanieść do Pustelni.

Tak też zrobili. Mała była spokojna i, tak jak poprzednim razem, uważnie wszystko obserwowała. W końcu w świetle dnia droga wyglądała zupełnie inaczej. Sunset najwyraźniej teraz bardziej się podobało. Jej opiekunowie, wyraźnie z tego zadowoleni, szli do starego domostwa, uśmiechając się do siebie oraz ciesząc rześkim porankiem i swoją obecnością. Gdy weszli już między drzewa, Aelita, cały czas trzymając małego jednoroźca w jednej ręce, drugą chwyciła dłoń Jeremiego. W pierwszej chwili go to zaskoczyło, ale nie protestował. Lubił delikatny, miły dotyk swojej dziewczyny. No oficjalnie nie byli parą, ale po tym wszystkim, co razem przeszli, po tych paru latach znajomości i tym, jak powiedziała, że razem zastąpią temu małństwu rodziców... chyba mógł tak o niej myśleć, prawda?

Chwilę szli dalej w milczeniu, po czym Aelita zapytała:

– Jeremie... odkryłeś coś w kwestii tego dziennika?

– Ja... no, nie bardzo. Przepisałem sporą część do pliku, choć przy części początkowych wpisów nie mam pewności, co tam było napisane. Będę musiał zrobić skany i

przeanalizować to jeszcze jakimś algorytmem kryptograficznym... Badałem też rozkład Shannona dla całości wpisanego już tekstu oraz pojedynczych fragmentów...

– I co wyszło?

– Z tego, co wyliczyłem, wartość dość równa i w miarę porównywalna do realnych języków.

– A sprawdziłeś, czy to nie jest jakiś znany język? – spytała Aelita. Doskonale wiedziała, że czasem najprostsze rzeczy łatwo mogą umknąć. Ale wyszło na to, że trochę nie doceniła chłopaka.

– Naturalnie, porównałem też ze wszystkimi słownikami języków martwych, a nawet sztucznych, jak esperanto, czy fikcyjnych, jak tolkienowski elficki. Ale to nie jest żaden z tych języków. Co prawda pojawiły się miejscami lekkie podobieństwa do kilku, ale to jednak zupełnie co innego. Jeszcze nie rozgryzłem całego, ale udało mi się utworzyć już dość pokaźną bazę słów, z których wiele się powtarza.

– Więc jeśli odkryjesz dostatecznie wiele zależności między nimi i odnajdziesz wzorce zdań, to rozgryziesz jego gramatykę, a wtedy może przez analogię do istniejących języków uda ci się odszyfrować ich znaczenie – zakończyła za niego, wywołując uśmiech na jego twarzy. Poza jej niezwykłą dobrocią i wrażliwością to właśnie inteligencję najbardziej w niej kochał. A przecież na tym nie kończyły się jej zalety: była niezłomna, pogodna i piękna... dla niego była ideałem kobiety.

– Dokładnie. Zastanawiam się, czy ona umie mówić... w końcu wczoraj próbowała coś powiedzieć.

– Też mi się tak wydawało. Myślisz, że mogły to być jakieś słowa w tym języku?

– Najprawdopodobniej. Gdyby mówiła, to mogłoby nam bardzo pomóc... ale chyba jest wciąż w zbyt ciężkim szoku. I wiesz, co jeszcze odkryłem?

– Co takiego? – Spojrzała na niego wyczekująco.

– Część tych słów zdawała się zawierać w sobie słowa z języka angielskiego, najczęściej były to prawdopodobnie nazwy własne.

– To dość dziwne...

Rozmawiali tak, aż dotarli do Pustelni. Zostawili tam Sunset, wyciągając dla niej najpierw kilka marchewek i jabłek na śniadanie. Aelita przykazała małej, by tu została, i obiecała, że później do niej wrócą, choć wiedziała, że pewnie i tak wiele nie zrozumie.

Miała nadzieję, że kłaczka jednak zostanie w obrębie budynku i ogrodu. I nie zrobi sobie krzywdy. Ani nikt się tu nie pojawi i jej nie zabierze, ani...

Nie, musiała przestać się martwić, Sunset na pewno da sobie radę. Chciałaby zostać z nią dłużej, ale jak słusznie zauważył Jeremie, lepiej będzie, jeśli nie odkryją ich zniknięcia. Z ciężkim sercem udała się zatem z powrotem do internatu.

Przy śniadaniu, gdy Wojownicy Lyoko jak zawsze usiedli razem, głównym tematem była oczywiście znaleziona wczoraj istotka. Odd na początku trochę się śmiał, usłyszawszy, jak bardzo Aelita się o nią martwi, ale pod wpływem karcącego spojrzenia Jeremiego i łokcia Ulricha przestał. Naturalnie, musieli bardzo uważać, by nikt ich nie podsłuchiwał. Co prawda większość nie zwróciłaby na to uwagi, ale gdyby dotarło to do uszu Sissi czy Milly i Tamiyi, to pewnie wkrótce cała szkoła by o tym wiedziała. Ponadto mieli też inne zmartwienia.

Oddowi właśnie spodobała się kolejna dziewczyna, ale nie wiedział, jak ją zdobyć, natomiast Ulrich obawiał się końca roku bardziej niż zwykle.

Nie chodziło do końca o oceny, bo te, dzięki pomocy pary Einsteinów, od zeszłego roku znacząco się poprawiły. Co prawda nie na tyle, by zadowolić jego ojca, ale przynajmniej nie musiał się martwić o zdanie do kolejnej klasy. W tym roku pracował tak ciężko, że miał nawet kilka czwórek, co choć trochę ograniczyło strofowanie przez ojca. Ale tylko minimalnie. Martwiło go, że to już jego ostatni rok w Kadice, a rodzice nie chcieli go zapisać do żadnej szkoły w Boulogne-Billancourt ani nawet nigdzie w pobliżu Paryża, tylko gdzieś w jego rodzinnej Alzacji. A i bez tego było mu ciężko się spotykać z Yumi. Odkąd zaczęła szkołę średnią, miała znacznie więcej nauki i mimo tego, że mieszkała niedaleko, widywali się głównie w weekendy. A gdy będą tak daleko od siebie... i tak ich relacja była dość niepewna. Z jednej strony tuż przed końcem ubiegłego roku otwarcie przyznali się, że ta deklaracja bycia „tylko przyjaciółmi” to droga donikąd, jednak wciąż nie mogli się zdobyć na to, by powiedzieć sobie o swoich uczuciach. Z jednej strony byli razem, a z drugiej wciąż nie potrafili otwarcie się do tego przyznać.

– Ale wiesz co, ty masz teraz idealną okazję, by wreszcie powiedzieć Yumi, że ją kochasz – powiedział Odd, nagle zmieniając temat.

– Niby czemu? – odburknął Ulrich, niezbyt przekonany. Odd zmieniał dziewczyny jak rękawiczki i wydawało mu się to takie proste... bo w jego ustach te wszystkie miłosne wyznania były bez znaczenia, nie umiał stworzyć prawdziwego związku.

– No bo przecież powiemy jej o tej małej Jeremie i Aelity... – Ściszył głos, by nikt poza ich stołem nie usłyszał. – Więc nawet jak się zbłązniesz, to będzie w takim szoku, że o tym zapomni! O...! Albo zacznij od tego, to łyknie wszystko!

– No wprost genialny pomysł... – Przewrócił oczami.

*

Na wszystkich lekcjach Aelita ledwo mogła się skupić na tym, co mówią nauczyciele. Cały czas martwiła się o małą klaczkę, zostawioną samą, przerażoną...

Gdy tylko odezwał się dzwonek obwieszczający koniec zajęć, natychmiast zerwała się i wybiegła z sali, całą lekcję przesiedziawszy jak na szpilkach. Większość spojrzała na nią dziwnie, ale trzy osoby doskonale wiedziały, o co chodzi.

– Pójdę za nią – powiedział Jeremie do swoich przyjaciół. – I Odd miał trochę racji, najlepiej ty powiedz Yumi o Sunset. W końcu obiecaliśmy jej wyjaśnienia w sprawie wczorajszego spotkania.

– Hej, ale mieliśmy się pouczyć na piątkowy test z fizyki!

– Za dwie godziny wrócę. Na razie policz sobie zadania z Oddem, potem wam sprawdzę.

Nie mieli nawet szansy mu odpowiedzieć, bo już zniknął za wyjściem do parku.

– No to ekstra... za dwie godziny to Yumi kończy...

– No to odwalisz tą fizę, spotkasz się z nią i jej powiesz, o czym miałeś.

– Liczyłem, że Jeremie mi trochę pomoże – odparł zrezygnowany, chowając ręce do kieszeni i kierując się w stronę pokoju. – Bo ty pewnie znów będziesz się objać.

*

Gdy tylko Aelita dobiegła do Pustelni i otworzyła drzwi, zaczęła gorączkowo się rozglądać w poszukiwaniu małej. Nie widziała jej w ogrodzie i zaczęła ją wołać:

– Sunset! Sunset! Gdzie ty jesteś?

Rozejrzała się jeszcze raz po salonie i zaczęła uważniej nasłuchiwać, usłyszała wtedy ciche pochlipywanie, przerwane jakby pociągnięciem noskiem i stukot maleńkich kopytek. W następnej chwili mały żółty jednorożec już gnał w jej stronę, a ona pobiegła mu na spotkanie. Gdy tylko się zrównały, klaczka skoczyła na tylne kopyta i przytuliła się do jej nogi. Widać jednak było, że gdyby wzrost jej na to pozwolił, to objęłaby całą Aelitę. Zdawała się też powtarzać jakieś słowo, ale nie bardzo dało się zrozumieć, jakie.

Dziewczyna uklękła i wzięła Sunset na ręce. Kołysała ją, szepcząc do niej słówka uspokojenia, a ta wtuliła się w nią i w końcu ucichła. Aelita usiadła z nią na tapczanie i delikatnie pogładziła po główce, mówiąc:

– Przepraszam, wiem, że byłaś tu bardzo samotna, ale już jestem przy tobie, tak jak obiecałam. Czasem będę musiała odejść, ale zawsze do ciebie wrócę, rozumiesz?

Mała jakby mruknęła coś niezrozumiałego pod nosem, choć zdawało się, że było to jakby nieśmiało kierowane do Aelity, i kiwnęła lekko główką. Oczywiście pewnie tylko mniej więcej się domyślała, o co chodzi, ale to zawsze coś, prawda?

Potem usłyszała kolejny dźwięk, ale ten łatwo było rozpoznać. Zwłaszcza gdy przeniosła wzrok na małą, która spojrzała na swój brzusek i dotknęła go przednim kopytkiem, drugim pokazując na swój pyszczek, a potem popatrzyła prosząco w stronę Aelity.

– Jesteś głodna? Chciałabyś coś zjeść, a nie mogłaś dosięgnąć jedzenia i pewnie zbyt bałaś się sama wyjść? – Aelita wskazała głową na drzwi, a potem uśmiechnęła się do niej, starając w ten sposób przekazać swoje kolejne słowa. – Zaraz dam ci jeść, chodźmy do kuchni.

Zabrała małą i postawiła na ladzie kuchennej, mówiąc, by uważała i nie wychodziła poza krawędzie, a jednocześnie starając się pokazać gestami, co ma na myśli. Potem odnalazła w szufladzie deskę i nóż, a także wyjęła z szafy zakupione przez Jeremiego warzywa. Wyciągnęła kilka marchewek, pietruszek i selera, które pokroiła na nieco drobniejsze kawałki, by mała była w stanie wszystko włożyć do buzi. Położyła to na talerzu przed klaczką, która cały czas obserwowana ją z zainteresowaniem. Ciężko się dziwić, w końcu tu wszystko musiało być dla niej całkiem nowe, a bez wątpienia skądkolwiek pochodziła, nie używała tam takich narzędzi, no bo jak miałyby to robić kopytami?

W każdym razie mała po raz kolejny zachowała się w sposób inny, niż można oczekiwać od zwierzęcia. Zamiast po prostu podejść, nachylić się nad talerzem i zacząć z niego jeść, ona klapnęła sobie przy nim i pochylając się, łąpała kawałki jarzyn między kopyta i próbowała kłaść sobie do pyszczka lub odgryzać kawałki.

Zaskakujące, kolejne zachowanie, które wydawało się tak ludzkie, aż niepasująco ludzkie. Wczoraj, gdy dawała jej jedzenie prosto do pyszczka, nie miała jak tego zauważyć, ale teraz... co prawda trochę też pochylała się, by jeść pyszczkiem prosto z talerza, ale to, jak cały czas pomagała sobie przy tym kopytkami, było imponujące.

Wtedy też zjawił się Jeremie, trzymając w rękach jakiś przedmiot.

– Cześć, Aelita. Jak tam mała?

– Źle zniosła rozłękę. Wciąż mocno się boi, ale już jest dobrze. A co tam masz?

– To? – Chłopak uniósł urządzenie. – Dyktafon, uznałem, że najlepiej będzie spróbować nagrać to, co ona mówi, i może porównać z próbkami innych języków. Może to przybliży nas do rozwiązania zagadki dziennika.

Aelita się uśmiechnęła, a Sunset z zaciekawieniem spoglądała na trzymany przez blondyna przedmiot.

– To fantastyczny pomysł! I nie uwierzysz, co właśnie widziałam... ona nawet je prawie jak człowiek.

Wtedy jednak przerwał im dzwonek komórki Jeremiego.

– Tak? A, to ty, Ulrich... Tak, jestem w Pustelni... Czy mógłbym... a tak, jasne, czemu nie... Dobra, do zobaczenia.

– Po co Ulrich dzwonił?

– Miałem mu nieco wyjaśnić fizykę...

Parę minut później przybyli Ulrich i Odd. Ten pierwszy rozsiadł się w kuchni z Jeremiem, który przekazał dyktafon Aelicie, tak by mogła spróbować nagrać słowa Sunset.

Włoch, jak się okazało, zabrał też ze sobą swojego pieska.

– Jesteś pewien, że zabieranie tu Kiwiego to dobry pomysł? – spytała niepewnie Aelita, gdy ten go wypuścił.

– Spokojnie, Kiwi jest grzeczny, nic tej waszej jednorożce nie zrobi – zachichotał Odd.

Jego pupil zaczął obwąchiwać Sunset, która patrzyła na niego nieco zdziwiona, i krążyli tak przez chwilę wokół siebie.

*

Po około godzinie Ulrich uznał, że najwyższy czas zrobić sobie przerwę w nauce. W końcu był dopiero wtorek i miał na nią jeszcze całe dwa dni. A jako że do jego spotkania z Yumi zostało jeszcze sporo czasu, postanowił pomóc reszcie w uprzątnięciu tego miejsca. Potem bez pośpiechu ruszył w stronę miasta.

Już przed wyjściem do Pustelni wziął wszystkie swoje oszczędności i idąc ulicami miasteczka, przeliczył jeszcze raz, ile ma. Nie było tego wiele, ale powinno wystarczyć. Wstąpił po drodze do kwaciarni i kupił piękną czerwoną różę. Mimo że i tak już on stawiał i zajął im stolik w ulubionej kawiarence Yumi, czuł, że to nie dość i powinien jej dać coś więcej. Zwłaszcza że to może być jedno z ich ostatnich spotkań.

Jeszcze rok temu myślał, że to Yumi wyjedzie i się nie zobaczą. W końcu ona pierwsza skończyła Kadice, ale poszła potem do szkoły, która była całkiem blisko, a teraz to raczej on będzie ją opuszczał. I choć nie miał na to specjalnie wpływu, to czuł się z tym źle.

– Z przybraniem czy bez, kochaneczku? – zapytała miłym głosem kwiaciarka, nieco już stara, ale wciąż pełna życia i z uśmiechem na ustach. Pamiętał ją, bo już kiedyś kupował tu kwiaty dla Yumi.

– Poproszę bez – odparł krótko. Wiedział, że Yumi lubiła prostotę, a poza tym... nie mógł za bardzo szaleć z pieniędzmi. Kieszonkowe, jakie dostawał od rodziców, było dość niskie, nawet jeśli odkąd polepszyły mu się stopnie, nieco je podnieśli. Ale tylko symbolicznie, o pół euro.

Kwaciarka podała mu cenę i wyjął z kieszeni kilka monet, by zapłacić, po czym odebrał resztę i natychmiast skierował się do wyjścia.

– Powodzenia z dziewczyną, młodzieńcze! – zawołała jeszcze za nim na pożegnanie, a on zaczerwienił się nieco, ale wybełkotał jakieś słowa podziękowania.

Już na zewnątrz westchnął głęboko, po czym skierował się do kawiarenki na rogu sąsiedniej ulicy. Yumi powinna tu być za parę minut. Wszedł do małego ogródka przed lokalem, gdzie znajdowało się kilka stolików, pooddzielanych od siebie drewnianymi parawanami porośniętymi roślinnością. Dzięki temu każda przebywająca tu para czy grupa mogła mieć nieco prywatności i czuć się swojsko i przytulnie. Ulrich odebrał rezerwację i usiadł przy stoliku, czekając na Yumi. W sumie było to trochę jak randka, ale jednocześnie... jakby nie do końca. Cała ta sytuacja była dziwna, lecz i tak było w sumie lepiej niż jakiś rok temu.

Trzymając różę w ręce, cały czas gorączkowo rozmyślał nad tym, jak jej to powiedzieć. A fakt znalezienia przez Aelitę jakiegoś kolorowego jednorożca z innego świata był tu akurat najmniejszym problemem. Tak właściwie nie mógł usiedzieć na miejscu, więc odłożywszy kwiat, wstał i zaczął mówić do siebie, krążąc dookoła stolika:

– Jak ja jej to powiem...? Czy powinienem w ogóle mówić...? Przecież mogę jej nigdy więcej nie zobaczyć, więc... Nie, tym bardziej muszę powiedzieć Yumi, że...

– Co musisz mi powiedzieć? – usłyszał znajomy głos za swoimi plecami. Obrócił się i stała tam właśnie ona.

– E... to... no... – zaczął się jąkać i gorączkowo odwrócił wzrok. Czemu teraz było tak trudno to z siebie wydusić? Przecież przez ostatni rok zaczęli ze sobą całkiem otwarcie rozmawiać o wszystkim... poza właśnie uczuciami do siebie. Jego wzrok padł jednak na różę, więc sięgnął po nią, mówiąc: – To dla ciebie.

Dziewczyna wzięła od niego kwiat, uśmiechnęła się ciepło i powąchała, po czym wydała z siebie nieco nostalgiczne westchnienie.

– Dzięki, Ulrich.

– Coś ci się przypomniało? – spytał, odsuwając dla niej krzesło.

– Tak – odparła, zajmując miejsce tuż koło niego. – To, jak pierwszy raz podarowałeś mi różę, gdy moi rodzice się pokłócili... myślę, że chyba dlatego są moimi ulubionymi...

– O... łał... to...

Przerwała im jednak młoda kelnerka, chcąc przyjąć od nich zamówienie.

– ...Dziś mamy specjalną promocję dla par! – dodała jeszcze na koniec, a na te ostatnie słowa obydwójce się lekko zarumienili. – Jeśli kupicie dwie dowolne kawy i kawałek ciasta, to drugi taki sam lub tańszy otrzymacie gratis!

– E... ale my... Jak myślisz, Yumi?

– Chyba skorzystamy...

Gdy już kelnerka przyjęła zamówienie, zostali sami i znowu zapadła niezręczna cisza.

– A więc... – Yumi zaczęła szukać jakiegoś tematu, nie chcąc jednocześnie poruszać tego, który ich obydwójce najbardziej nurtował: zbliżającej się rozłąki. – Co tam u was?

– A no... całkiem nieźle. Ojciec jest nawet *prawie* zadowolony z moich ocen. – Na słówko „prawie” położył szczególnie duży nacisk, ale nie musiał tego tłumaczyć. Yumi wiedziała, jacy są jego rodzice, już parę razy jej o nich opowiadał.

– No... to jest jakiś postęp. A co u Aelity i chłopaków?

– Nieźle... Odd znowu szuka kolejnej dziewczyny... Jeremie i Aelita martwią się, co będzie, jak skończą Kadic... w końcu wiesz... choć teraz mają jeszcze jedno zmartwienie.

– A co... z tobą?

– Ojciec upiera się, by zapisać mnie do szkoły sportowej w Alzacji. Tyle że wolałbym zostać tu, z wami... z tobą...

Wtedy jednak ponownie im przerwano, bo zamówienie było już gotowe. Po pewnym czasie Yumi ponownie przerwała milczenie:

– A powiedz... o jakim to nowym zmartwieniu Jeremiego i Aelity mówiłeś? – Nakłuła na widelczyk kawałek ciasta i włożyła do ust, czekając na odpowiedź.

– To... heh, będziesz się pewnie śmiać, ale Aelita znalazła wczoraj w parku... cóż, pewnie nie będziesz chciała wierzyć...

– Kiedyś też powiedziałeś mi o czymś nie do uwierzenia, a to była prawda, pamiętasz? – przypomniła mu początek ich przygody z Lyoko.

– No ta, ale to nie był mały pastelowy jednorożec.

– E... co takiego? – Yumi zamrugnęła, myśląc że się przesłyszała. – Co takiego Aelita znalazła w parku?

– No... właśnie to: małą, żółtą klaczkę jednorożca z czerwono-żółtą grzywą.

– Mówisz poważnie? – Jej ręka z filiżanką zamarła w połowie drogi do ust.

– Tak, ja bym przecież nie wymyślił tak głupiego dowcipu, Odd to może jeszcze...

– Racja – zachichotała Yumi, po czym spoważniała nieco. – Ale jak to w ogóle możliwe? I co oni zamierzają z tym zrobić?

– No... Jeremie i Aelita planują się nią zająć... właśnie w tej sprawie było to wczorajsze spotkanie.

I wtedy Ulrich wyjaśnił jej wszystko – to, jak umieścili małą w Pustelni i przemycili na noc do internatu, o znalezionym obok małej dzienniku z tajemniczym tekstem, który Jeremie chciał rozszyfrować, by poznać język tej istotki. O tym, jak poprosił ich o pomoc, bo jego program miał przygotować potencjalne tłumaczenia przez dobór słów na podstawie podobnie brzmiących w ziemskich językach, ale nie był w stanie sprawdzić automatycznie, czy którykolwiek z tych przekładów będzie miał sens, więc poprosił wszystkich, by pomogli mu zrobić to ręcznie, bo możliwych wersji może być bardzo dużo. Oraz naturalnie o

pewności, z jaką Aelita postrzegała Sunset – bo podał naturalnie także jej imię – jako stworzenie nie tylko inteligentne, ale też wyjątkowo ludzkie.

– ...ta wiem, kompletnie odjechane... – dokończył, czekając na reakcję Yumi, która tylko słuchała, nie zdradzając zbyt wielu emocji, choć potrafił dostrzec subtelne oznaki szoku na jej twarzy.

– To... faktycznie nieprawdopodobna historia. Aż zbyt nieprawdopodobna, by ktokolwiek z was to zmyślił. Nawet Odd. I jak tak się zastanowić... to nie jest takie inne od tego, jak myśleliśmy, że Aelita jest programem, a nie człowiekiem.

– Ta, w sumie trochę tak... myśleliśmy, że Jeremie się zabujał w programie. I dla Aelity zostawił włączonego Superkompa...

Wtedy pewna osobliwa myśl – choć w tej sytuacji mogła się nie wydawać taka osobliwa – uderzyła Japonkę.

– A co gdyby... gdybym to ja była wtedy zamknięta w Lyoko... też byś chciał zostawić Superkompa włączonego? Mimo Xany?

– Jasne! Przecież ja cię...! – Zasłonił sobie usta ręką, zanim zdążył to powiedzieć. Zbyt się przeraził możliwością dokończenia zdania, by sobie na to pozwolić.

Yumi spojrzała na niego ze zrozumieniem i uśmiechnęła się. Ale inaczej niż zwykle... nie widział jeszcze, by w jakimkolwiek jej uśmiechu była taka serdeczna zachęta.

– Kochasz mnie? – zapytała bez ogródek. – To dlatego mówiłeś, że wolałbyś tu ze mną zostać niż wyjeżdżać do Alzacji?

– No... ja... – Zwiesił głowę, nie potrafiąc jej teraz patrzeć w oczy.

Dlaczego to musiało być takie trudne? Wystarczyło powiedzieć jedno proste słowo, a przecież wiedział, że ona też musi właśnie to samo czuć, zwłaszcza że tak pyta... a może właśnie nie? To pytanie wciąż złośliwie trzymało się najciemniejszych zakamarków jego umysłu, nie dając mu spokoju.

– Ulrich... – powiedziała, kładąc swoją dłoń na jego rękę, którą bezwiednie zostawił na stole. – Tyle już wspólnie przeszliśmy... najwyższy czas, byśmy zaczęli być ze sobą szczerzy. Kiedyś zdawało mi się, że można to było inaczej rozwiązać, ale teraz... teraz wiem, że nie ma innej drogi niż otwarcie to sobie powiedzieć.

– No, może...

– Nie mamy już czasu, by zwlekać. Przecież wiesz, że będę teraz miała tyle nauki, że to może być nasze ostatnie spotkanie, zanim skończy się rok szkolny, a potem wyjedziesz. Więc jeszcze raz powtórzę: czy mnie kochasz?

– No... – Uniósł wzrok i spojrzał w jej piękne, głębokie oczy, które zdawały się zaglądać mu do samej duszy i za którymi poszedłby na koniec świata. W końcu ostatni raz nerwowo przełknął ślinę i zebrał się na to jedno krótkie słowo: – Tak...

– To myślę, że teraz moja kolej. Ja też nie chcę, byśmy się rozdzielali... więc pragnę, byś wiedział... że też cię kocham... I przepraszam, że prawie to wszystko zniszczyłam... myślałam, że tak będzie lepiej... ale byłam głupia, to była tylko ucieczka od problemów...

– Nie masz za co, to była też moja wina... gdyby nie ta moja szczeniacka zazdrość...

Mówiąc to, coraz bardziej się do siebie zbliżali i nawet nie zauważyli, kiedy chwycili się za ręce, a ich twarze były już tylko centymetry od siebie.

– Więc... na wypadek, gdyby to miało być nasze ostatnie spotkanie... przyjmij to...

Przysunęła się do niego i ich usta się złączyły. W pierwszej chwili cały poczerwieniał i otworzył szeroko oczy ze zdumienia, ale zaraz potem z radością poddał się rozkosznemu doznaniu. Nie spodziewał się tego, ale nie obchodziło go to.

Teraz, gdy przypieczętowali swoją miłość pocałunkiem, po tylu latach... jak cokolwiek miałoby ich rozdzielić? Jaki sens mogło mieć dalsze ukrywanie tego?

[<<< Rozdział 2: Czym ty jesteś? | Rozdział 4: Żegnaj Kadie >>>](#)